

ESTOŃSCY ŁOWCY SZPIEGÓW [ANALIZA]

Zachodnie służby specjalne już od kilku lat zwracają uwagę na coraz większą aktywność wywiadowczą Rosji, która osiągnęła poziom z czasów zimnej wojny.

Szczególnie narażona na działalność szpiegowską Moskwy jest wschodnia flanką NATO. Wchodzące w jej skład były kraje bloku wschodniego czy były republiki Związku Sowieckiego radzą sobie z tym lepiej lub gorzej, niewątpliwie jednak jednym z najbardziej gorących odcinków tego frontu tajnej wojny jest Estonia, zarówno ze względu na położenie, jak i balast okresu sowieckiej okupacji, w tym znaczną mniejszość rosyjską. Te trudne warunki nie przeszkodziły Estończykom zbudować skutecznego aparatu kontrwywiadowczego. Chyba w żadnym innym kraju członkowskim NATO nie zatrzymuje się tak często rosyjskich szpiegów.

Urząd Policji Bezpieczeństwa (Kaitsepolitseiamet – KaPo) to służba specjalna uważana za jeden z najlepszych i najbardziej odpornych na rosyjską infiltrację kontrwywiadów w byłym bloku wschodnim. Przyznają to zresztą sami Rosjanie, dla których estońska służba od lat jest jednym z najtrudniejszych przeciwników w Europie. Już w latach dziewięćdziesiątych XX w. KaPo stała się strategicznym partnerem służb brytyjskich. Był to zresztą jeden z powodów, dla których Siergiej Mitrochin ze swym drogocennym archiwum KGB trafił, via Estonia, właśnie na Wyspy Brytyjskie, a nie za ocean.

W ciągu ostatniej dekady w Estonii doszło do kilku głośnych zatrzymań szpiegów, w tym także osób pracujących w KaPo. Największe znaczenie miała sprawa Hermana Simma, ponieważ uderzyła nie tyle w samo bezpieczeństwo Estonii, ile całego NATO. Dużym sukcesem KaPo było zatrzymanie rosyjskiego szpiega w swych własnych szeregach. Sprawa Aleksieja Dressena pokazuje, że zasada skrajnie ograniczonego zaufania musi obowiązywać Estończyków cały czas i wszędzie – nie wiadomo, czy nie ma więcej podobnego typu „śpiochów”. Ciężar sowieckiej przeszłości wciąż pozostaje problem także dla samych służb, o czym przekonuje sprawa Vladimira Veitmana. Co charakterystyczne, od 2014 r. – zapewne w związku z gwałtownym wzrostem zagrożenia ze strony Rosji – Estończycy poczynają sobie z wrogą agenturą bardzo stanowczo. O ile w przypadku szpiegów na wyższym szczeblu można uznać, że KaPo buduje swe kombinacje operacyjne nawet na dłuższą perspektywę czasową, o tyle informatorów na niższym poziomie, niemających dostępu do tajemnic państwowych, niepiastujących ważnych stanowisk, ale zajmujących się głównie obserwacją Estończycy szybko zatrzymują, sądzą, wsadzają do więzienia i to nagłaśniają. To pokazuje wzmożoną czujność estońskiej strony, która doskonale wie, że w stosunku do Moskwy na ogół najlepsza jest twarda postawa. Jak mówił w czerwcu 2014 r. na łamach „Foreign Affairs” John Schindler, były analityk amerykańskiej NSA, „Estończycy mają do czynienia z Rosjanami, a wcześniej mieli do czynienia z Sowietami, tak długo, że intuicyjnie rozumieją rosyjską kulturę wywiadowczą i to, jak działają Rosjanie”. Estończycy nie wyciszają i nie bagatelizują przypadków zatrzymania i deportacji rosyjskich szpiegów. W wydawanym co roku od 1998 r. raporcie o stanie bezpieczeństwa państwa („Aastaraamat”) Kaitsepolitsei obnaża metody działania Rosji, wymieniając z nazw i nazwisk (oraz pokazując zdjęcia) osoby i organizacje podejrzewane o kontakty z rosyjskimi służbami. Wspomniany szczegółowy raport z działalności służby był pierwszą tego typu publikacją na świecie. O tym, że Estonia ma jedną z najsukuteczniejszych służb

na kierunku wschodnim przesądza skuteczna wojna informacyjna (nie chodzi tylko o upublicznianie przypadków szpiegostwa), ale też surowość wymiaru sprawiedliwości: szpiedzy dostają na ogół maksymalne wymiary kary.

KaPo vs. spadkobiercy KGB

Jeśli o estońskim kontrwywiadzie mówi się, że należy do najskuteczniejszych w NATO, to należy od razu zapytać o źródła tej skuteczności. Na pewno pomogło zastosowanie opcji zerowej i głęboka lustracja oraz desowietyzacja aparatu bezpieczeństwa. Mogło to się potoczyć inaczej – co pokazuje historia działań głównego agenta wpływu Rosji w Estonii, Edgara Savisaara. Kiedy w 1990 r. został premierem rządu Estońskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, powołał niezależną od sowieckich Służbę Specjalną (Eriteenistus) opartą na byłych funkcjonariuszach MSW ESRR. Kiedy Estonia odzyskała niepodległość, Savisaar został automatycznie premierem Republiki Estonii. W 1991 r. powstała Kaitsepolitsei (Policja Bezpieczeństwa), zupełnie nowa służba specjalna, niezależna od estońskich struktur KGB, nawiązująca do przedwojennych tradycji. Jednak Savisaar nie podporządkował jej Eriteenistus, a nawet zaczął tam zatrudniać byłych oficerów KGB. W styczniu 1992 r. Savisaar stracił stanowisko premiera, Eriteenistus została zaś rozwiązana. Kilka lat później na jej kadrach Savisaar oparł prywatną agencję ochrony SIA, którą – będąc szefem MSW – wykorzystywał do inwigilacji członków rządu i prezydenta.

Kiedy Estonia odzyskała niepodległość, władze za jeden z głównych problemów uznały byłych funkcjonariuszy sowieckich organów bezpieczeństwa oraz wojska. Było to istotne zwłaszcza w przypadku tworzenia nowej służby kontrwywiadu. Część z nich pracowała i służyła później w instytucjach niepodległej Estonii. Jedyni w kraju specjaliści od technicznego gromadzenia informacji (podśluchy itp.) wcześniej pracowali w KGB. Kierownictwo KaPo zdecydowało się więc po nich sięgnąć, dopóki nie wyszkoli nowych ekspertów. Chodziło o zaledwie kilkanaście osób, na dodatek trzymany z dala od planowania i zarządzania operacjami. A i tak po latach okazało się, że większość z tej grupy ma powiązania z rosyjskimi służbami. To pokazuje, że przyjęta w 1995 r. specjalna ustawa mająca zminimalizować ryzyko związane z byłymi kagiebiestami, nie mogła rozwiązać w pełni tego problemu. „Ustawa o procedurze rejestracji i ujawnienia osób, które służyły w lub współpracowały z wywiadowczymi lub kontrwywiadowczymi organizacjami bezpieczeństwa lub siłami zbrojnymi państw, które okupowały Estonię” doprowadziła do tego, że wielu byłych agentów sowieckiej bezpieki w zamian za bezkarność i zachowanie anonimowości ujawniło fakt swej współpracy z KGB. To poważnie utrudniło Rosji kontakty z nimi, aczkolwiek nie wyeliminowało całkowicie takiej możliwości. W każdej z głośnych afer szpiegowskich ostatnich lat oficerami FSB lub SWR prowadzącymi lub werbującymi agentów w Estonii okazali się byli pracownicy KGB w tej republice (np. Hermana Simma i Vladimira Veitmana prowadzili Walerij Zencow i Nikołaj Jermakow).

Działalność na terenie Estonii i przeciwko Estonii prowadzą wszystkie trzy najważniejsze służby specjalne Rosji: Służba Wywiadu Zagranicznego (SWR), Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB), Główny Zarząd Wywiadu Sztabu Generalnego (GRU). Choć ta ostatnia koordynuje działalność szpiegowską w odniesieniu do sfery bezpieczeństwa, to w tym obszarze jest obecna także FSB, przede wszystkim w strefie przygranicznej i na poziomie informatorów werbowanych głównie spośród przemytników i rosyjskojęzycznych mieszkańców Estonii często podróżujących do rodziny w Rosji. Dekret prezydencki Władimira Putina z 17 czerwca 2007 r. pozwolił wjeżdżać do Rosji bez wizy Rosjanom mieszkającym w Estonii i na Łotwie. W rezultacie osoby mające paszport Rosji lub bezpaństwowca w Estonii mogą bez wiz jeździć i po UE, i do Rosji, podczas gdy obywatele Estonii muszą ubiegać się o płatną wizę.

Popularną metodą werbunku stosowaną przez FSB jest pozyskiwanie ludzi mających powiązania z kręgami przestępczymi. Nielegalne przekraczanie przez te osoby granicy, choćby w ramach procederu przemytu, czyni je łatwym celem. Niedostateczna kontrola nad lądową granicą z Rosją to jedna z

największych bolączek estońskiego kontrwywiadu. Większość tej granicy biegnie przez gęsto zalesione, pagórkowate tereny. Nielegalne jej przekroczenie nie jest niczym trudnym, zwłaszcza że Rosjanie doskonale wiedzą, gdzie znajdują się kamery monitoringu.

Z kolei SWR prowadzi cenniejszych agentów, często ulokowanych w instytucjach z możliwością dostępu do tajemnic państwowych. Wywiad jest też aktywny w obszarze gospodarki. Natomiast wszystkie trzy służby interesują się NATO, wszystkim, co dotyczy sojuszu, a jest dostępne na terenie Estonii, np. sojuszniczymi oddziałami przebywającymi w tym kraju lub odbywającymi się co jakiś czas ćwiczeniami wielonarodowymi. Szczególnie ciekawi Moskwę Centrum Obrony Cybernetycznej NATO. Obiektami zainteresowania Rosjan są oczywiście polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Estonii, planowanie obronne, wzajemna współpraca sojusznicza, rozwój sił zbrojnych, przemysłu obronnego, zbrojenia oraz wprowadzanie nowych technologii. Moskwa interesuje się nie tylko estońskim wojskiem, lecz także dostrzega zagrożenie w paramilitarnym Związku Obrony (Kaitseliit), czyli formacji terytorialnej samoobrony. Rosjanie gromadzą też wszelkie informacje na temat infrastruktury. Wiadomo, że rosyjscy dyplomaci katalogują i szczegółowo opisują wszystkie mosty w południowej Estonii, leżące na linii wschód-zachód. Chodzi głównie o obiekty znajdujące się wzdłuż drogi ekspresowej łączącej granicę rosyjską z Bałtykiem oraz strategicznej linii kolejowej.

Rosjanie prowadzą działalność agenturalną przeciwko Estonii zarówno z własnego terytorium, jak i placówek dyplomatycznych. Ośrodkami, w których łączą się nitki szpiegowskiej aktywności, są ambasada w Tallinie oraz konsulaty generalne w Tartu i Narwie. Mniej więcej co trzeci dyplomata to oficer służb. Tym, co odróżnia działania „dyplomatów” Rosji w Estonii (i na Litwie oraz Łotwie) od aktywności ich kolegów chociażby w Polsce, jest to, że nie tylko zbierają dane cenne dla Moskwy, lecz także prowadzą działalność wywrotową skierowaną przeciwko władzy. Jak jednak zauważa w ostatnich swych raportach KaPo, zmienia się charakter przykrycia agentów. Coraz rzadziej jest to status dyplomaty, coraz częściej są to nielegalnie oraz agenci działający pod przykryciem biznesmenów i dziennikarzy. Najczęściej rosyjscy oficerowie prowadzący spotykają się ze swymi informatorami na terenie krajów trzecich, co zresztą pokazuje, jak bardzo Moskwa obawia się estońskiego kontrwywiadu.

GRU

W styczniu 2017 r. estońskie służby zatrzymały pracownika GRU. To pierwszy w najnowszej historii państw bałtyckich przypadek chwywania agenta rosyjskiego wywiadu wojskowego. Wiadomo, że to obywatel Rosji, co wcale nie musi oznaczać, że nie mieszka na stałe w Estonii. Za szpiegostwo został skazany w maju 2017 r. na pięć lat więzienia.

Dla GRU Estonia to „brama” do NATO, do wiedzy na temat całego sojuszu. Tutaj znajdują się oddziały sojusznicze i prowadzone są międzynarodowe ćwiczenia. „Centrum Obrony Cybernetycznej NATO jest jednym z głównych celów zainteresowania naszego wywiadu w Estonii. Jesteśmy też zainteresowani planami NATO obrony regionu bałtyckiego w razie pogorszenia relacji Rosji z sojuszem, w razie akcji militarnych. Od kiedy Estończycy są mocno zintegrowani ze wspólnotą wywiadowczą NATO i są jednym z jej aktywnych uczestników, poznali nowoczesne metody pracy i prowadzenia operacji przeciw Rosji, tak więc i taka informacja przedstawia dla nas duże znaczenie” – mówił już w sierpniu 2013 r. na łamach „Kommiersanta” Michaił Aleksandrow, dyrektor Departamentu Bałtyckiego w Instytucie Wspólnoty Niepodległych Państw.

Aktywność wywiadowcza Rosjan nasila się szczególnie w okresie dużych natowskich ćwiczeń prowadzonych na terytorium Estonii. GRU korzysta wtedy nie tylko z wywiadu osobowego (HUMINT), lecz także na przykład szeroko wykorzystuje drony będące na wyposażeniu specnazu. Dużo takich bezałogowców o niewielkim zasięgu, wyposażonych w kamery pojawiło się na estońskim niebie w kwietniu 2015 r. podczas ćwiczeń Trident Jaguar. Rok wcześniej, podczas ćwiczeń sił specjalnych

NATO w tym samym regionie, Rosjanie uruchomili dwie „telefoniczne wieże-widma”, przy pomocy których uzyskiwali numery IMEI telefonów żołnierzy NATO przebywających na terenie ćwiczeń. Posiadanie takich danych daje możliwość monitoringu przemieszczania się personelu sił specjalnych sojuszu. Sztab wspomnianych ćwiczeń specjalsów mieścił się w bazie Eametsa, w pobliżu Pärnu (pol. Parnawa). To jeden z trzech najbardziej interesujących Rosjan estońskich obiektów wojskowych, oprócz Vovu i Ämari (tu stacjonują samoloty NATO). Tylko w ciągu jednego 2016 r. estoński kontrwywiad odnotował tu jedenaście podejrzanych incydentów, na ogół były to podejrzenie wolno poruszające się samochody oraz przypadki osób nagrywających z zewnątrz i robiących zdjęcia bazy i jej personelowi. Około dziesięciu kilometrów na wschód od Eametsa leży miejscowość Sindi. To wieś w większości zamieszkała przez Rosjan. Kaitsepolitsei bierze pod uwagę, że są wśród nich osoby współpracujące z Moskwą.

FSB

Federalna Służba Bezpieczeństwa, z definicji kontrwywiad, dostał jednak za rządów Putina prawo prowadzenia operacji zagranicznych. Tradycyjnie jednak skupia się na strefie przygranicznej (FSB podlegają wojska ochrony pogranicza, jak KGB za czasów sowieckich) i całym obszarze postsowieckim. Pogranicznicy prowadzą tzw. płytki wywiad po estońskiej stronie granicy. Działaniami przeciwko Estonii zajmują się obwodowe wydziały FSB w Pskowie i Sankt Petersburgu, choć w ważniejsze operacje (jak na przykład porwanie oficera KaPo Estonia Kohvera w 2014 r.) angażuje się centrala w Moskwie. Wiadomo, że na początku 2007 r. pułkownik Andriej Łobanow z petersburskiej FSB podjął się kilku prób werbunku obywateli estońskich. Niedługo potem doszło do burzliwych zamieszek ulicznych, które wywołali rosyjscy radykałowie pod pretekstem obrony pomnika sowieckich żołnierzy w Tallinie. Kaitsepolitsei nie zdobyła dowodów, by to rosyjski wywiad kierował bezpośrednio tą operacją (choć kierował towarzyszącym zamieszkom cyberatakiem na Estonię), ale wiadomo, że w tajemnicy dochodziło do spotkań dyplomatów oficerów wywiadu z rosyjskimi aktywistami. Wiadomo też, że w Estonii w tym czasie (30 kwietnia – 1 maja) wcześniej zaplanowaną wizytę złożyła delegacja Dumy. Wśród jej członków był Nikołaj Kowaliow, były dyrektor FSB. Lokalnym rosyjskim aktywistom przekazał dokładne plany rejonu pomnika z rozmieszczeniem jednostek policji.

FSB interesuje się w Estonii niemal wszystkim, od polityki wewnętrznej i aparatu bezpieczeństwa, po politykę zagraniczną i wojsko. Na celowniku są nie tylko urzędnicy i funkcjonariusze, lecz także dziennikarze i biznesmeni. FSB stara się werbować agentów wśród mieszkańców Estonii odwiedzających Rosję (tzw. wywiad z terytorium). Szybciej i łatwiej jest zidentyfikować oraz następnie zwerbować kogoś na własnym terenie, zwłaszcza gdy takiej osobie przydarzy się złamać prawo podczas pobytu w Rosji. FSB ma wtedy możliwość dyskretnego dojścia do takiej osoby i zmuszanie jej do współpracy szantażem. Grupą wysokiego ryzyka, z punktu widzenia KaPo, są rosyjskojęzyczni mieszkańcy terenów przygranicznych, którzy często jeżdżą do Rosji. FSB werbuje też ludzi mających powiązania z kręgami przestępczymi, choćby przemytników.

Z oficjalnych danych władz Estonii wynika, że tylko w latach 2015–2016 schwytano i skazano na więzienie pięciu szpiegów FSB, mieszkańców Estonii. Trzech ma podwójne obywatelstwo (estońskie i rosyjskie), jeden tylko paszport estoński, jeden jest bezpaństwowcem. Żaden z nich nie jest etnicznym Estończykiem. Wszyscy błyskawicznie – w ciągu kilku miesięcy – zostali skazani na kary kilkuletniego więzienia.

Aresztowany w marcu 2015 r. Aleksandr Rudnew, posiadacz podwójnego obywatelstwa, pracował dla FSB od 2013 r. W zamian za pieniądze zbierał informacje na temat estońskiego wojska i sojuszników z NATO. Interesowały go wszelkie ruchy oddziałów, sytuacja w bazach, posiadane wyposażenie. Fotografował i nagrywał filmy, a następnie pokazywał je mocodawcom. Rudnewa interesowało też wszystko, co związane z ochroną granicy. Gromadził i przekazywał informacje na temat posterunków straży granicznej i jej funkcjonariuszy z Południowej Prefektury Policji i Straży Granicznej (w Estonii

policja i pogranicznicy to jedna instytucja). W październiku 2015 r. Rudnew został skazany przez sąd okręgowy w Tartu na dwa lata więzienia z paragrafu 2351. Kodeksu karnego („konirowanie przeciwko Republice Estonii”). W tym samym miesiącu KaPo zatrzymała innego szpiega: Maksyma Gruzdewa. Ten obywatel Estonii, podobnie jak Rudnew, zaczął współpracować z FSB w 2013 r. – zobowiązanie do współpracy podpisał w drugiej połowie tego roku na terenie obwodu pskowskiego, który graniczy z Estonią. Gruzdew donosił na temat pracowników i działalności estońskich instytucji bezpieczeństwa oraz śledczych. Jego agenturalna aktywność dotyczyła również KaPo. Został skazany na cztery lata więzienia w lutym 2016 r. przez Sąd Okręgowy w Tartu z paragrafu 2351. kk. O wiele dłuższy staż szpiegowski od Gruzdewa i Rudnewa miał zatrzymany w 2015 r. Paweł Romanow. Ten Rosjanin zamieszkały w Estonii był bezpieczeństwa. Zwerbowała go rosyjska Federalna Służba Kontrwywiadu jeszcze w 1994 r. (FSK została potem przekształcona w FSB). Romanow był doświadczonym przemytnikiem, dla Rosjan nieocenionym źródłem wiedzy w zakresie możliwości nielegalnego przekraczania granicy estońsko-rosyjskiej. Zbierał informacje o posterunkach straży granicznej i ich obsadzie, o obowiązkach, metodach działania i taktyce pograniczników na południu Estonii. Dzięki temu agentowi Rosjanie znali położenie kamer monitoringu na leśnych odcinkach granicy. Wiadomo, że od Romanowa FSB otrzymała też jakieś informacje dotyczące instalacji wojskowych w południowej Estonii. Sąd okręgowy w Tartu skazał Romanowa na cztery lata i 10 miesięcy więzienia za „niemające znamion przemocy czyny popełnione przez cudzoziemca przeciwko Republice Estonii” (paragraf 233. Kodeksu karnego). Według informacji podanych przez KaPo, w 2016 r. zatrzymano i skazano dwóch kolejnych agentów FSB, obaj mieli podwójne obywatelstwo, obaj szpiegowali za pieniądze. Artiom Małyszew został zwerbowany przez rosyjską służbę w 2011 r. Dostarczał informacji o aktywności wojska estońskiego i sojuszników, o ruchu sprzętu wojskowego i posterunkach granicznych. Został skazany ze znanego nam już paragrafu 2351. kk na dwa i pół roku więzienia. Alik Chuczbarow pracował dla FSB od 2012 r. Dostarczał informacji o działalności pograniczników z posterunku w Piusa. Dostał łącznie trzy lata więzienia.

Działalność agenturalna FSB w Estonii to jednak nie tylko drobni przemytnicy. 4 listopada 2017 r. podczas próby przekroczenia granicy na moście w Narwie KaPo zatrzymała Aleksieja Wasiljewa, obywatela Rosji studiującego w Estonii. Dwa dni później usłyszał on oficjalnie zarzuty działalności szpiegowskiej (paragraf 233 kk) oraz cyberprzestępczej (paragraf 2016/1 kk) i decyzją sądu został umieszczony w areszcie tymczasowym. Wasiljew ma zaledwie 20 lat, pochodzi z leżącej niedaleko granicy miejscowości Kingisepp w obwodzie leningradzkim. Tam ukończył szkołę podstawową, po czym przeniósł się do szkoły średniej w estońskim Sillamäe, gdzie uczył się programowania komputerowego. Po trzech latach przyjechał na pewien czas do Rosji. Oficjalnie do pracy, ale najprawdopodobniej wtedy przeszedł szkolenie w FSB. Już latem 2017 r. wrócił do Estonii, do Kohtla-Järve, do filii Tallińskiego Uniwersytetu Technicznego, na kierunek „automatyzacja procesów technologicznych”.

Sprawa Dressena

22 lutego 2012 r. na lotnisku w Tallinie funkcjonariusze kontrwywiadu zatrzymali Aleksieja Dressena i Wiktorię Dressen. Kobieta, która wsiadała na pokład samolotu lecącego do Moskwy, miała przy sobie tajne materiały na przenośnym dysku pamięci, otrzymane chwilę wcześniej w hali odlotów od męża. Aleksiej Dressen przed 1991 r. pracował w milicji, najprawdopodobniej wtedy KGB nawiązało z nim kontakt, odświeżony po wielu latach przez FSB. W 1993 r. Dressen przeniósł się z policji do KaPo. Przez ponad dekadę pracował w pionie walki z przestępczością gospodarczą. FSB zwerbowała go w rezultacie długotrwałej operacji (1998–2001). Rosjanie wykorzystali to, że Dressen przyjeżdżał na wakacje do krewnych żony w Rosji. Zaczął aktywnie współpracować z FSB od 2007 r. – wtedy zmienił profil i zaczął w KaPo zajmować się rozpracowywaniem ekstremistów, w tym także rosyjskich. Dressen pracował dla zarządu kontrwywiadu FSB (ros. DKRO), komórki prowadzącej operacje wymierzone w służby bezpieczeństwa innych krajów. Główne role w jego zwerbowaniu, a potem prowadzeniu

odgrywali dwaj oficerowie FSB: generał-major Jewgienij Tiażkun oraz pułkownik Michaił Łoginow. Z oficerem prowadzącym Dressen spotykał się na ogół w egzotycznych krajach, gdzie jeździł na wakacje. Od 2002 do 2009 r. były to kolejno: Cypr, Turcja, Tunezja, Malezja, Dominikana, Maroko. Dressen bywał też początkowo w Moskwie, ale tylko do momentu przejścia na odcinek walki z ekstremistami. Od tego momentu, podobnie jak wielu jego kolegów w KaPo, miał formalny zakaz podróżowania do Rosji. Rolę kuriera przyjęła jego żona Wiktorja. Pod pozorem działalności biznesowej często jeździła do Moskwy. Dressenowie pracowali dla FSB za pieniądze. Doskonale się jednak przy tym maskowali, nie szastali pozyskanymi środkami, lecz większość z nich gromadzili. Śledczy znaleźli podczas przeszukania domu Dressenów ukryte 20 tys. euro w gotówce.

Trudno ocenić faktyczną skalę szkód wyrządzonych bezpieczeństwu Estonii przez działalność Dressena. Z pewnością Rosjanie mieli dużą wiedzę na temat działań KaPo wobec rosyjskich radykałów. Ale czy zdrajca w szeregach kontrwywiadu przekazywał Moskwie coś więcej? Sam fakt, że właśnie jego Rosjanie wskazali jako osobę, która chcą wymienić za porwanego i skazanego oficera KaPo Estona Kohvera, sugeruje, że Dressen był dla FSB bardzo cennym agentem. Warto zwrócić uwagę na informacje, jakie przy okazji tej wymiany zamieściła państwowa agencja prasowa Interfax. Cytowała ona anonimowego przedstawiciela rosyjskich służb, który powiedział, że Dressen w latach dziewięćdziesiątych XX w. działał na zlecenie rosyjskiego kontrwywiadu, pozyskując informacje na temat działalności służb wywiadowczych USA i Wielkiej Brytanii w krajach bałtyckich. „Przez 20 lat pracy w estońskich służbach specjalnych Dressen zdobył i przekazał do Moskwy ogromne ilości cennych dokumentów dotyczących tajnych operacji amerykańskiej CIA i brytyjskiej MI-6 przeciwko Rosji z pozycji państw bałtyckich” – pisał Interfax. Według cytowanego źródła, dzięki Dressenowi udało się wykryć wielu agentów obcych wywiadów działających w Rosji, a także udaremnić próby zachodnich agencji wywiadowczych, rekrutujących agentów spośród wyższych urzędników rosyjskich. 3 lipca 2012 r. Sąd Okręgowy w Harju uznał małżeństwo Dressenów za winnych zdrady i przekazywania tajnych informacji obcej służbie. Aleksiej Dressen dostał 16 lat więzienia, Wiktorja sześć lat w zawieszeniu na pięć lat. Ale już trzy lata później, we wrześniu 2015 r., Dressen odzyskał wolność. Estonia wymieniła go na swojego człowieka, Estona Kohvera. Oficera KaPo funkcjonariusze FSB zwabili w pułapkę w pogranicznym lesie i porwali we wrześniu 2014 r. Mimo protestów Estonii i jej zachodnich sojuszników Kohver został skazany za szpiegostwo na 15 lat więzienia. Do jego wymiany na Dressena doszło 26 września 2015 r. na moście na przejściu granicznym Kuniczina Gora.

SWR: polityka i biznes

Służba Wywiadu Zagranicznego (SWR) zbiera w Estonii informacje o charakterze politycznym, ale też ekonomicznym. Są dwa obszary gospodarki, które najbardziej interesują rosyjskich szpiegów: biznes tranzytowy (jeden z ważniejszych sektorów gospodarki estońskiej) oraz energetyka. Wiadomo, że jednym z obiektów aktywności wywiadowczej Rosji jest technologia wydobycia i przetwarzania łupków bitumicznych. Działalność w tym obszarze Rosjanom ułatwia to, że region przemysłowy Virumaa, gdzie właśnie odbywa się wydobycie łupków, jest najbardziej zrusyfikowaną częścią Estonii i graniczy z Rosją. Tutaj też działają – atrakcyjne dla przemysłowych szpiegów – duże przedsiębiorstwa strategiczne, takie jak Viru Keemia Grupp czy Eesti Energia Õlitööstus.

Projektem SWR była Partia Konstytucyjna – skupiające estońskich Rosjan ugrupowanie założone po to, by znaleźć się w parlamencie po wyborach w 2007 r. Liderem partii był Andriej Zarenkow, jeden z prowodyrów zamieszek w Tallinnie w 2007 r., protegowany Tatiany Połoskowej, współpracownicy rosyjskich służb, szefowej Fundacji OKA. Partia Konstytucyjna dostawała bezpośrednie wsparcie rosyjskich dyplomatów. Niewiele to dało: ugrupowanie zdobyło zaledwie 1 proc. głosów. Aktywność SWR wzrosła wyraźnie po 1 czerwca 2007 r., gdy została uproszczona umowa wizowa między UE a Rosją. Artykuł 11. zapewnia właścicielom dyplomatycznych paszportów wjazd bez wizej i możliwość pozostawania w kraju unijnym przez 90 dni w ciągu półrocza. Oficerowie SWR pod dyplomatycznym przykryciem uzyskali większą swobodę ruchu, z czego natychmiast zaczęli korzystać. Już w czerwcu

2007 r. na konferencji w Tallinie pojawił się oficer zarządu wywiadu politycznego SWR Władimir Pozdorowkin. Tylko w 2010 r. wnioski o wizę złożyły 22 osoby, które KaPo podejrzewała o związki z rosyjskim wywiadem.

Sprawa Simma

Najcenniejszym agentem SWR w Estonii był Herman Simm. W ciągu ponad dziesięciu lat współpracy przekazał Rosjanom ok. 3 tys. tajnych dokumentów dotyczących bezpieczeństwa nie tylko Estonii, lecz całego NATO. Simm (ur. 1947) od 1970 r. pracował w milicji sowieckiej Estonii. W latach osiemdziesiątych XX w., mając już rangę inspektora kryminalnego, pojechał do Moskwy na studia na Akademii Spraw Wewnętrznych ZSRR. Jak wielu Estończyków dorabiał sobie na handlu przemyconej z Finlandii zachodniej odzieży. Wpadł, a wtedy KGB postawiło go przed wyborem: albo dyscyplinarne zwolnienie z milicji, albo tajna współpraca. Wybrał to drugie. W 1991 r. Estonia odzyskała niepodległość, upadł ZSRR i rozwiązano KGB. Po kilku latach pracy w MSW i policji Simm trafił do ministerstwa obrony. Jeśli miał nadzieję, że w Moskwie o nim zapomniano, to się mylił. W 1995 r. pojawili się u niego oficerowie SWR. Jak później zeznawał na swym procesie, szantażowali go, że ujawnią fakt jego współpracy z KGB, więc Simm postanowił pracować dla wywiadu Rosji. Choć tłumaczył się potem, że padł ofiarą szantażu, na współpracy z Moskwą zdążył sporo zarobić. Brał od Rosjan średnio tysiąc euro miesięcznie, do tego premie za szczególnie ważne informacje. Gdy go zatrzymano, Simm i jego żona Heeta byli posiadaczami siedmiu nieruchomości i kilku bardzo drogich działek. Bardzo dobrą kondycję finansową tłumaczył, np. kolegom z pracy, pieniędzmi, jakie miał dostawać od krewnych na Zachodzie. Ale nie pieniądze były tym, co spowodowało, że w stosunku do Simma pojawiły się pierwsze podejrzenia. W 2000 r. szef wywiadu wojskowego major Riho Juhtegi poprosił szefa KaPo (inspektor Jüri Pihl) o sprawdzenie Simma, ponieważ ten za bardzo interesuje się wojskowymi służbami, co nie było w ogóle w jego kompetencjach urzędnika resortu obrony. Gdyby wówczas udało się zdemaskować zdrajcę, Estonia i NATO uniknęłyby ciężkich strat. A tymczasem w 2001 r. Simm awansował na szefa nowo powstałego departamentu bezpieczeństwa w ministerstwie obrony, zyskując dostęp do wszelkich tajemnic państwowych.

W 2004 r. Estonia wchodzi do NATO i trzeba zintegrować jej system ochrony informacji niejawną z systemami sojuszniczymi. Simm dostaje zadanie budowy w ramach ministerstwa obrony Urzędu Bezpieczeństwa Narodowego i jako jego szefa staje się najważniejszym estońskim urzędnikiem odpowiedzialnym za ochronę informacji niejawnych. Teraz ma też dostęp do wszystkich tajemnic, którymi dzielą się członkowie NATO. Regularnie jeździ do Kwatery Głównej w Brukseli. Zdobywa znajomych, jest powszechnie lubiany i doceniany przez przełożonych, oprócz tego na każdym kroku podkreśla swoje antyrosyjskie poglądy. Absolutnie poza podejrzeniem, w 2006 r. otrzymuje od prezydenta odznaczenie za „służbę dla narodu estońskiego”. W tym samym roku dostaje medal od swoich rosyjskich mocodawców i – według niepotwierdzonych doniesień – tajny awans do rangi generała-majora SWR. To wtedy zachodnie służby wpadają na trop szpiega.

Z informacji ujawnionych później podczas procesu Simma i z opublikowanego przez prokuraturę raportu wynika, że SWR prowadziła swojego cennego agenta bardzo ostrożnie. W operację nie zaangażowano dyplomatów rosyjskich w Estonii – z zasady obserwowanych przez kontrwywiad. Simm spotykał się ze swoimi oficerami prowadzącymi Walerijem Zencowem i Siergiejem Jakowlewem kilka razy w roku poza Estonią, w różnych krajach UE. Przyjęto zasadę, że za każdym razem w innym miejscu. Jakowlew był nielegalnym, używał fałszywej tożsamości portugalskiego biznesmena Jesusa Amoretta Grafa. To przez niego zachodnie służby trafiły na trop Simma. Jakowlew trafił pod obserwację po nieudanej próbie werbunku ważnego urzędnika w jednym z krajów NATO w południowej Europie. W 2006 r. Simm stracił stanowisko szefa departamentu bezpieczeństwa w resorcie obrony, ale wciąż jako doradca ministra mógł kopiować i przekazywać Rosjanom poufne analizy. We współpracy z sojusznikami KaPo zbierało cierpliwie dowody przeciwko Simmowi. W końcu podsunęto mu spreparowany dokument ze specyficznymi informacjami. Gdy zachodnie służby

upewniły się, że te informacje znalazły się w posiadaniu Rosjan, Simma zdjęto. Został zatrzymany 21 września 2008 r. wraz z żoną, która wiedziała o jego szpiegowskiej działalności. Jeszcze przez wiele miesięcy po aresztowaniu Estończyka specjalny zespół oceniał skalę szkód, jakie wyrządziła sojuszowi działalność Simma. Raport z wewnętrznego dochodzenia NATO określa Hermana Simma jako rosyjskiego szpiega, który zaszkodził sojuszowi najbardziej w historii. W latach 2004–2006 wszystkie dokumenty z NATO i krajów sojuszniczych przychodzące do Estonii przechodziły przez ręce zdrajcy. Wewnętrzne dochodzenia w sprawie potencjalnych szkód wyrządzonych przez Estończyka wszczęły służby m.in. Norwegii, Francji i Niemiec.

Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. 25 lutego 2009 r. Simm dostał 12 i pół roku więzienia i grzywnę w wysokości 1,7 mln dolarów. Uniknął maksymalnego wymiaru kary (15 lat), ponieważ w czasie śledztwa przyznał się do winy i współpracował z prokuratorami. Kierownictwo KaPo ujawniło potem, że wiedza zdobyta przy sprawie Simma pomogła rozpracować innego rosyjskiego szpiega.

Sprawa Veitmana

Vladimir Veitman był emerytowanym pracownikiem KaPo, gdy został aresztowany w sierpniu 2013 r., ale, co ważniejsze, wcześniej pracował w KGB ESRR. Był technicznym specjalistą od podsłuchów. Kiedy powstawało KaPo, kierownictwo nowej służby zdecydowało, że z byłych kagiebiistów zatrudni jedynie kilkunastu „technicznych” pracowników – z braku własnych, nieskompromitowanych pracą w sowieckim aparacie bezpieczeństwa. Przejęci z KGB ludzie mieli być trzymani z dala od newralgicznych informacji, od planowania i zarządzania operacjami. Ich funkcja polegała na realizowaniu technicznych zadań i to tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Veitman wstąpił do KaPo w grudniu 1991 r. Jego dobrym znajomym jeszcze ze służby w KGB był niejaki Nikołaj Jermakow (ur. 1948). Od 1975 do 1991 r. pełnił służbę w estońskim KGB, po jego rozwiązaniu zajął się biznesem – często podróżował między Estonią i Rosją. Był obywatelem Rosji, ale z pozwoleniem na pobyt w Estonii, co jednak najważniejsze, współpracował z SWR. Przez długie lata Jermakow nie miał pojęcia, że Veitman pracuje w KaPo. Trwał to dopóki Estończyk nie wygadał się na ten temat, gdy narzekał na swoje rodzinne problemy. Jermakow zameldował o tym przełożonym w SWR, a ci postanowili wykorzystać to doświadczenie. Veitman nie zawiadomił przełożonych w KaPo, gdy Rosjanie zaczęli ostrożnie sondować, czy zgodzi się na współpracę. W końcu Jermakow przekonał – głównie argumentem finansowym – kolegę do pracy dla wywiadu Rosji. Był rok 2002. Kontaktem Veitmana miał być Jermakow, tego z kolei prowadził oficer SWR Walerij Zencow, który wcześniej (do 2001) prowadził Simma. Zencow (ur. 1946) był weteranem KGB ESRR (1969–1991), a po rozwiązaniu KGB kontynuował służbę w rosyjskim wywiadzie. Z Veitmanem spotkał się tylko raz: w sierpniu 2007 r. w Dubrowniku. Aresztowanego sześć lat później Veitmana sąd uznał za winnego zdrady i skazał na 15 lat więzienia oraz karę w wysokości 120 tys. euro – tyle właśnie Veitman miał zarobić w ciągu ponad dekady szpiegowskiej działalności.

Agentura wpływu

W jednym z ostatnich rocznych raportów KaPo już na początku przypomina tzw. doktrynę Gierasimowa (naczelnika Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych FR), która mówi o prowadzeniu wojny także środkami niemilitarnymi, aby obniżyć „gotowość, wolę i wartości” przeciwnika. Zagrożenie ze strony Rosji to coś więcej niż tylko klasyczne szpiegostwo. Dlatego oprócz kontrwywiadowczej walki z agenturą KaPo szczególną wagę przywiązuje do monitoringu środowisk biznesowego i medialnego. Estończycy uważnie monitorują, kto i gdzie chce inwestować w ich kraju, jaka jest struktura kapitału, w którym podmiot został zarejestrowany. Wszak to sam Putin w grudniu 2010 r. podkreślał, że należy bronić rosyjskiego biznesu za granicą i że konieczne jest wykorzystanie technicznego i intelektualnego potencjału rosyjskiego wywiadu dla realizacji interesów gospodarczych państwa. Jeszcze groźniejsza jest aktywność wywiadowcza realizowana za pośrednictwem mediów i dziennikarzy. „Rosjanie nie zrobią niczego militarnie bez wykreowania zagrożenia wewnętrznego – wrażenia zagrożenia

wewnętrznego, jeśli nie prawdziwego. Informacja nie jest celem, tylko narzędziem. Celem nie jest informacja, ale wpływy” – to słowa wysokiego rangą urzędnika KaPo Martina Arpo. Przysyłani z Rosji korespondenci często pracują na drugim etapie: w służbach. Przygotowują produkcje i relacje według napisanych wcześniej w centrum scenariuszy. „Wszyscy oni malują obraz postsowieckiej Estonii jako ekonomicznie, społecznie i kulturowo zdegenerowanego kraju na peryferiach Europy, gdzie kwitnie neonazizm, a rosyjskojęzyczna ludność jest dyskryminowana” – czytamy w raporcie kontrwywiadu (Aastaraamat 2010, Kaitsepolitsei). Niewiele lepiej jest z rosyjskojęzycznymi mediami w Estonii, naszpikowanymi agentami. Na przykład magazyn „Baltiiskij mir” jest pośrednio finansowany przez MSZ Rosji, a jego redaktor naczelny, były korespondent agencji Regnum Dmitrij Kondraszow to, zdaniem KaPo, osoba powiązana z rosyjskimi służbami. Z kolei właścicielem wydawnictwa Tarbeinfo jest Władimir Iljaszewicz, były oficer I Zarządu Głównego KGB (wywiad), aktywny działacz rosyjskojęzycznej społeczności w Estonii. Media to ważny odcinek agenturalnej walki Moskwy z Estonią. Skuteczne przeciwdziałanie jest o tyle trudne, że ok. 40 proc. Rosjan w Estonii w ogóle nie zna języka estońskiego, a dwóch na trzech estońskich Rosjan w ogóle nie styka się z estońskimi mediami. Rosyjskie media to potężny instrument manipulowania świadomością bardzo dużej części estońskich Rosjan: z badań przeprowadzonych w 2014 r. wynika, że w przypadku sprzecznych doniesień tylko 6 proc. Rosjan wierzy mediom estońskim. Większość ufa mediom rosyjskim.

Grzegorz Kuczyński, Fundacja Warsaw Institute